

Wiesław Ratajczak

## Conrad i Arendt. Ujawnianie korzeni zła

### Do wnętrza kolonialnej Afryki

Tematem tego artykułu są relacje między trzema tekstami odkrywającymi istotę kolonializmu i totalitaryzmu — dwóch systemów, które łączy między innymi ukrywanie zbrodni na wielką skalę za fasadą oficjalnych haseł. O roli, jaką *Jądro ciemności* odegrało w kompromitowaniu imperiów realizujących „misję białego człowieka”, Przemysław Czapliński napisał: „Nie znam tekstu literackiego, który równie skutecznie prowadziłby do implozji kolonialnego dyskursu”<sup>1</sup>. Schemat przechodzenia od ukrytego do jawnego obowiązuje na wielu poziomach opowiadania Conrada. Czytelnik dowiadyuje się więc o skrytej za hasłami cywilizacyjnej misji ponurej rzeczywistości kolonialnej Afryki, o utajonych, archaicznych korzeniach współczesności, o odkrywaniu przez narratorkę opowieści nieznanymi mu dotąd pokładów własnej psychiki.

Opowiadanie Conrada odegrało ważną rolę w powstaniu książki Hannah Arendt o pochodzeniu i regułach totalitaryzmu. Autorka *Korzeni totalitaryzmu* podjęła się opisanie zjawiska bez precedensu w dziejach, więc metody stosowane dotąd w socjologii, historii lub filozofii były dla niej niewystarczające. Oryginalny tytuł dzieła mógł przy tym wprowadzać w błąd, sygnalizując pewną zachowawczość:

Brzmiał zbyt akademicko i sucho, przywodząc na myśl głośne dzieło Darwina *The Origins of Species* (*O powstawaniu gatunków*), fałszywie sugerował

---

<sup>1</sup> P. Czapliński, *Niebezpieczne arcydzieło*, [posłowie do:] J. Conrad, *Jądro ciemności*, tłum. J. Polak, Poznań 2009, s. 147.

standardowe podejście historyczne, mimo że duża część rozprawy poświęcona była analizie współczesności; nie sygnalizował jej nowatorstwa formalnego i metodologicznego, zwłaszcza zaś jej filozoficzno-moralnego wymiaru<sup>2</sup>.

Jak zauważyła Michelle–Irene Brudny, między innymi na podstawie badań rękopisów Arendt, w procesie kształtowania się odkrywczej teorii ważniejsza od rozpraw naukowych była literatura. Cytaty z niej spełniły funkcję ośrodków krystalizacji albo matryc stanowiących „podstawę dalszych wywodów”<sup>3</sup>. Taką inicjującą rolę odegrały powieści Prousta, Disraelego, Kiplinga, wspomnienia Lawrence’a z Arabii, przede wszystkim jednak opowiadanie Conrada o Charlesie Marlowie płynącym na spotkanie z Kurtzem w górę rzeki Kongo:

Snując rozważania o imperializmie, Arendt posłużyła się pewnym dłuższym fragmentem *Jądra ciemności*, który zrobił na niej ogromne wrażenie, traktując go jako teren obserwacji krystalizowania się pewnego układu elementów wykorzystanych później przez nazizm<sup>4</sup>.

Marlow stawiał często pytanie, czy rdzenni Afrykańczycy to już ludzie, czy też pozostają częścią wrogiej, nieludzkiej dziczy, usiłującej przeciągnąć na swoją stronę przybyszów z cywilizowanego świata, zawładnąć powtórnie tymi, których przodkowie przed wiekami wyszli z ciemności. Sam był reprezentantem epoki konsekwentnie posługującej się pojęciem postępu, wzdragał się więc przed uznaniem za wartościowe tego, co rozpoznawał jako relikwyt zamierzchłej przeszłości, być może, jak w związku z opowiadaniem Conrada pisała Arendt, identyfikując je jako „przypadkowo zachowane okazy pierwszych form życia człowieka na ziemi”<sup>5</sup>. Swego bohatera (i pośrednika w relacji z angielskim czytelnikiem) obdarzył przy tym Conrad świadomością, że nie obcuje z rdzenną, zachowaną w stanie czystym kulturą kontynentu, bo ta została nieodwracalnie zaburzona przez brutalną ingerencję z zewnątrz. Symbolicznie oddaje to scena bombardowania dzikich obszarów z pokładu francuskiego okrętu:

<sup>2</sup> D. Grinberg, *Wstęp do wydania polskiego*, w: H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. D. Grinberg i Mariola Szawiel, Warszawa 1989, t. I, s. IX.

<sup>3</sup> M.–I. Brudny, *Hannah Arendt. Próba biografii intelektualnej*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 2010, s. 86.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 84.

Też o koloniach afrykańskich jako swego rodzaju poligonie nazizmu rozwinął szwedzki pisarz Sven Lindqvist, który w tytule swojej książki umieścił słynne zdanie Kurtza zapisane na marginesie sprawozdania dla Międzynarodowego Towarzystwa Tępienia Dzikich Obyczajów. Por. idem, *Wytępić całe to bydło*, tłum. M. Haykowska, Warszawa 2010.

<sup>5</sup> H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, *op. cit.*, s. 154.

Wśród niezmierzonej pustki ziemi, nieba i wody tkwił ten niepojęty okręt i strzelał w głąb kontynentu. Bum! odzywała się jedna z sześciocalowych armat; drobny płomyk wyskakiwał i znikał, niewielki kłęb białego dymu rozpływał się w powietrzu, drobny pocisk zaskrzeczał słabo — i nic nie następowało. Nic nastąpić nie mogło. Było w tym działaniu coś obłąkane-go, widok przypominał ponurą krotoczwilę i nie rozproszył tego wrażenia jakiś człowiek z pokładu zapewniający mnie poważnie, że tam jest obóz krajowców — nazywał ich nieprzyjaciółmi! — ukryty gdzieś w głębi<sup>6</sup>.

Marlow nie chciał zaprzeć się swojej kultury, choć był wobec niej głęboko krytyczny i z żadnym z białych kolonizatorów nie wszedł w bliższą relację, widząc ich głupotę i okrucieństwo. Pozostał jednym z nich, ale nie posunął się do tego, by zaprzeczyć człowieczeństwu obcych istot spotykanych podczas fatalnej afrykańskiej eskapady. Gdy Marlow po raz pierwszy wspomniął rdzennych Afrykanów, nazwał ich ludźmi<sup>7</sup> i choć później pojawił się szereg innych określeń (Murzyni, krajowcy, dzicy etc.), to jednak snujący opowieść były kapitan rzecznego parowca nie zapał się nigdy tej podstawowej więzi z „obcymi”. Na ich inność reagował niekiedy wstrętem, nie potrafił i nie chciał rozumieć egzotycznych obyczajów, ale nie uznawał tubylców za bestie. Także stając wobec doświadczenia śmierci, Marlow zyskał potwierdzenie powinowactwa, bowiem spojrzenie w twarz umierającego Murzyna było rozstrzygającym potwierdzeniem wspólnego, ludzkiego losu:

Poufna głębokość wzroku, którym ogarnął mnie w chwili, gdy został ranny, pozostała mi po dziś dzień w pamięci — niby apel odległego pokrewieństwa, stwierdzonego w ostatniej chwili<sup>8</sup>.

Narrator opowieści stanął wobec doświadczenia obecności czegoś obcego, tajemniczego i groźnego. Kiedy z dżungli dobiegały niezrozumiałe głosy Murzynów, pytał, wyrażając emocje wszystkich podróżujących parowcem białych:

Czy przedhistoryczny człowiek nas przeklinał, czy modlił się do nas, czy też nas witał — któż to mógł wiedzieć? Zrozumienie tego, co nas otaczało, było dla nas niemożliwe; przesuwaliśmy się jak widma, rozciekawieni i pełni ukrytego lęku, niby ludzie normalni wobec jakiegoś entuzjastycz-

<sup>6</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, tłum. A. Zagórska, w: *idem, Młodość i inne opowiadania*, Warszawa 1972, s. 77.

<sup>7</sup> „Sześciu czarnych ludzi (*six black men*) szło ścieżką gęsiego, dążąc z trudem pod górę.” *Ibidem*, s. 79.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 137.

nego wybuchu w zakładzie dla obłąkanych. Nie mogliśmy tego pojąć, ponieważ odeszliśmy za daleko i nie umieliśmy już sobie przypomnieć; ponieważ wędrowaliśmy przez mroki pierwszych wieków, tamtych wieków, które minęły, nie zostawiając prawie żadnego śladu i żadnych wspomnień. Ziemia nie wydawała się ziemską. [...] A ludzie byli... Nie, ludzie nie byli nieludscy. Widzicie, otóż to było najgorsze ze wszystkiego — podejrzenie, że oni nie są nieludscy...<sup>9</sup>

Marlow dzięki podróży w głąb kontynentu zdał sobie sprawę z tego, że podobieństwo i różnica między dwoma kulturowymi światami są czymś nieprzeniknionym i niepojętym, wymagającym pokory. Tymczasem Kurtz spróbował zrozumieć i rozwiązać problem, przy czym do dzieła zabrał się wyposażony we współczesne idee, gdyż — jak wiadomo — „cała Europa złożyła się”<sup>10</sup> na niego. Dokumentem tej próby zrozumienia stał się w opowiadaniu sporządzony przez niego raport, w którego pierwszym akapicie scharakteryzował przewagę białego człowieka. Wyposażony w broń palną wysłannik cywilizacji wydać się może Afrykanom istotą nadnaturalną i „przez prosty wysiłek woli” zdoła rozwinąć „dodatnią działalność o potędze iście nieograniczonej”<sup>11</sup>. Gdy jednak Kurtz rozumiał, że podniesienie „dzikich” na cywilizacyjny poziom właściwy Europejczykom jest niemożliwe, a przy tym ciągle był przekonany o swoich niemal nieograniczonych możliwościach, recepta nasunęła się jedna:

Była bardzo prosta, i u końca tego wzruszającego wezwania do wszelkich altruistycznych uczuć gorzała, jaśniejąca i przeraźliwa, jak błyskawica wśród pogodnego nieba: „Wyćpić te wszystkie bestie!”<sup>12</sup>.

Odkrycie rasy, zdaniem Arendt, doprowadziło ludzi pokroju Kurtza do przekonania, że można swój naród przeobrazić w rasę panów<sup>13</sup>. Rozwój imperiów kolonialnych stał się możliwy dzięki użyciu dwóch zasad rządzenia obcymi ludami: „Jedną była rasa jako podstawa struktury społecznej, drugą zaś biurokracja jako zasada rządzenia innymi”<sup>14</sup>. Przyjęcie tezy o biologicznej, ewolucyjnej niższości autochtonów, o których niezdolności przyjęcia wyższej cywilizacji reprezentanci rasy panów szybko się przekonali, prowadziło do uznania ich za „wroga obiektywnego”<sup>15</sup>, a tego można i należy

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 112.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> Por. M.–I. Brudny, *op. cit.*, s. 85.

<sup>14</sup> H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, *op. cit.*, s. 149.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 392.

wytepić, oszczędzając opinii publicznej wiedzy na temat tej przykrej operacji. Stworzeniu dystansu wobec ludobójstwa, zrationalizowaniu go i ukryciu służy — zarówno w świecie *Jądra ciemności*, jak w państwach totalitarnych — monstrualna biurokracja. Marlow, zanim trafił do Afryki, musiał zostać zaaprobowany przez rozbudowaną administrację kolonialną. Biura Towarzystwa, do których udał się bohater opowiadania, zajmowały największy budynek w mieście, a banalna, urzędowa czynność przebiegała w takim *entourage'u*, że Marlow wspominał ją jak uczestnictwo w podniosłej ceremonii w jakimś sanktuarium. Także już w Afryce, gdy był świadkiem głupoty, nadużyć i bestialstwa, widział towarzyszącą temu systematyczną pracę biurokraty:

Pochylony nad swymi księgami, wciągał poprawnie pozycje różnych idealnie poprawnych transakcji; a pięćdziesiąt stóp poniżej progu chaty widać było nieruchome wierzchołki drzew w gaju śmierci<sup>16</sup>.

Wspomniany „gaj śmierci” to miejsce, w którym konają wyniszczeni pracą Murzyni, zapowiedź „muzułmanów” i „dochodiagów” z obozów dwudziestego wieku.

Lektura *Jądra ciemności* podsunęła Arendt model awansu społecznego w systemach totalitarnych. Kariery „nowych ludzi” stały się możliwe, gdy przestały obowiązywać tradycyjne normy i wartości społeczne. Marlow, próbując sobie i swoim słuchaczom wyjaśnić awans i upadek Kurtza, podkreślał to, że znalazł się on w świecie, w którym „zasady nic nie pomogą”, okazują się „nabytkiem, strojem, ozdobnymi łachmanami” opadającymi „przy pierwszym porządnym wstrząsie”<sup>17</sup>. W tej etycznej próżni trzeba było stworzyć swoje własne *credo*: Kurtz je odkrył i sprowadził do nakazu ludobójstwa, wyrażonego lapidarnie w formule zapisanej na marginesie raportu. W nowych warunkach zwyczajowe zasady wyłaniania elit (pochodzenie społeczne, wykształcenie, cnotę, zasługi etc.) zastąpiła charyzma. O białych robiących karierę w Afryce (a z ich wzoru skorzystali twórcy ustrojów totalitarnych) tak pisała Arendt, literacką wizję Conrada (opartą na osobistym przeżyciu pisarza) traktując jako wiarygodną podstawę dla naukowych uogólnień:

Jak Kurtz z *Jądra ciemności* Conrada byli „wydrażeni do samego sedna [...], zuchwali bez dzielności, chciwi bez odwagi i okrutni bez męstwa”. W nic nie wierzyli i „potrafili wmówić w siebie wszystko — wszystko”. Wygnani ze świata uznawanych wartości społecznych, byli zdani na siebie i wciąż nie mieli się na czym oprzeć z wyjątkiem przeblasków talentu, który sprawiał, że byliby równie niebezpieczni, jak Kurtz, gdyby wolno

<sup>16</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, *op. cit.*, s. 85.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 113.

im było kiedykolwiek wrócić do ojczyzny. Jedynym bowiem talentem, który mógłby się rozwinąć w ich pustych duszach, był dar fascynacji, tworzący „wspaniałego przywódcę skrajnej partii”. [...] Uzdolnieni czy nie, wszyscy „gotowi byli na wszystko — od gry w cetno i lichy do rozmyślnego morderstwa”, a bliźni „znaczyli dla nich nie więcej niż mucha”. I tak przynieśli ze sobą lub szybko sobie przyswoili kodeks zachowania odpowiedni dla tworzącego się wówczas typu mordercy, dla którego jedynym, niewybaczalnym grzechem jest stracić panowanie nad sobą<sup>18</sup>.

W tradycyjnych społeczeństwach sukces „bardzo wybitnych ludzi”<sup>19</sup> (tak o Kurtzu mówił główny buchalter spółki) wstrzymywały rozmaite bariery, w nowym świecie, jak zauważała autorka *Korzeni totalitaryzmu*, „awans mętów” niczym nie był niczym ograniczany. Ludzi z różnych kręgów i warstw połączył tam łatwy i jednoznaczny sposób identyfikacji, czyli rasa, gwarantująca bezkarność w popełnianiu zbrodni. Wsparci instytucjami i propagandą zdolni byli do wypracowania reguł, które później w pełni urzeczywistniły się w państwach totalitarnych, waloryzujących ludzi ze względu na ich przydatność dla systemu. W związku z tym Marlow zgryźliwie zauważał, że bez swojej woli on także stał się uczestnikiem wielkiego dzieła, zmieniającego historię, że był:

Działaczem, przez duże „D” — rozumiecie. Niby wysłańcem świata, niby apostołem pośledniejszego gatunku. W owych czasach rozpuszczano masę takich bredni w druku i słowie [...]<sup>20</sup>.

Instytucja, biurokracja, frazesy, broń palna — tak wyposażony Kurtz mógł w pojedynkę stworzyć swoje państwo w sercu kontynentu. Ale nie mógł przetrwać bez aprobującego spojrzenia innych, bez wsparcia ze strony systemu kolonialnego. Ekspedycja po Kurtza nie została podjęta z powodu jego zbrodni, te bowiem nie były niczym nadzwyczajnym i nieuzasadnionym. Skandal polegał na tym, że samotny biały zaczął upodabniać się do „dzikich”.

## Do Jerozolimy

Arendt także przebyła swoją drogę do „jądra ciemności”. Podróż Marlowa do wnętrza kolonialnej Afryki Laure Adler, znakomita biografka autorki *Korzeni totalitaryzmu*, skojarzyła z procesem Adolfa Eichmanna:

<sup>18</sup> H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, op. cit., s. 152.

<sup>19</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, op. cit., s. 84.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 74.

Hannah prowadzi nas w podróż do jądra ciemności. Drżymy z przerażenia i wstydu, ponieważ niektórzy ludzie, zupełnie tacy jak my, popełnili zbrodnię przeciwko wszystkim innym ludziom: bezbronnym ofiarom, a nie wojennym wrogom. Na zawsze zhańbili rodzaj ludzki, a mimo wszystko nadal zamieszkują Ziemię. Odtąd narzuca się pytanie, które Hannah Arendt ośmieliła się sformułować jako pierwsza: czy ludobójstwo może się powtórzyć? Niestety, w czterdzieści lat później historia przyznała jej rację<sup>21</sup>.

W maju 1960 r. Eichmann, jeden z głównych wykonawców planu ludobójstwa europejskich Żydów, został pojmany przez agentów Mossadu w Buenos Aires, a następnie przewieziony do Izraela, gdzie miał odbyć się jego proces. Arendt, która uniknęła zagłady, wyjeżdżając w 1941 r. z Francji do Stanów Zjednoczonych, zaintrygowana śledziła te wydarzenia. Można powiedzieć, że Adolf Eichmann stał się jej Kurtzem; postanowiła uczestniczyć w procesie, by zrozumieć mechanizm masowych zbrodni systemu nazistowskiego i udział w nich konkretnego człowieka. By przedzierzgnąć się w reporterkę, uniwersytecka wykładowczyni złożyła Williamowi Shawnowi, właścicielowi „New Yorkera”, propozycję napisania sprawozdania z procesu. Uprzedzała przy tym, że nie zamierza pisać obszernego naukowego studium, lecz „tylko kilka linijek, nic wypracowanego”<sup>22</sup>. Gruntownie sposobila się do wyjazdu, śledząc artykuły prasowe o przygotowaniach do rozprawy i czytając nieliczne jeszcze wówczas studia o holocaustie. Niebawem sama zauważyła, że jej ciekawość przekroczyła zwyczajowe ramy: „Sytuacja tak się przedstawia, że jestem całkowicie uzależniona od tego procesu”<sup>23</sup>. Nasuwa się analogia z Marlowem zafascynowanym Kurtzem. Oboje, filozofka i bohater opowiadania Conrada, niecierpliwie oczekują spotkania z niezwykłym, silnym człowiekiem, wiedzą, chociaż w ogólnych zarysach, o jego zbrodniach, spodziewają się, że poznają tajemnicę ludzkiego zła. I oboje czekało zaskoczenie — zbrodniarze okazali się nie wielcy i patetyczni, lecz banalni.

Opisany przez Arendt Eichmann to Kurtz, który nie musiał zabijać. Ten wybitny specjalista od kwestii rasy nie musiał stawać twarzą w twarz z bezlitosnymi faktami, na ogół skrywając się za maską frazesu. Wielkie dzieło postępu, usuwania zbędnego materiału biologicznego, sprowadzało się w praktyce do problemów technicznych, kolumn cyfr i beznamiętnej biurokratycznej korespondencji. Wiele wskazuje na to, że gdyby musiał częściej przebywać w obozach (był w nich ledwie dwa razy i to krótko: w Treblince i Auschwitz), nie wytrzymałby tego, osunąłby się ze szczytu tak jak Kurtz.

<sup>21</sup> L. Adler, *Śladami Hannah Arendt*, tłum. J. Aleksandrowicz, Warszawa 2008, s. 398.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 346.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 347.

Eichmanna też nigdy nie opuściła partia, odpowiednik Międzynarodowego Towarzystwa Tępienia Dzikich Obyczajów z opowiadania Conrada.

Formułę „banalność zła” (a raczej: „banalność złooczyńcy”) autorka *Eichmanna w Jeruzolimie* mogła zaczerpnąć z dzieł Conrada<sup>24</sup>. W autorskim komentarzu do powieści *W oczach Zachodu* pisarz, polemizując z demonicznymi kreacjami rewolucjonistów w dziełach Dostojewskiego, tak rekomendował swoich bohaterów:

Nikogo nie przedstawiłem tutaj jako potwora — ani prostodusznej Tekli, ani fanatycznej Zofii Antonówny. Piotr Iwanowicz i pani de S. proszą się o cięgi. Są małpami złowrogiej dżungli i zostali potraktowani tak, jak na to zasługiwały strojone przez nie grymasy. Jeśli idzie o Nikitę — zwanego Nekatorem — jest on typowym. W tworzeniu tej postaci najwięcej trudności sprawiała mi nie jej potworność, lecz banalność. Wystawiano ją na widok publiczny przez lata całe w tak zwanych rewelacjach dziennikarskich, w sekretnych szkicach historycznych, w sensacyjnych powieściach<sup>25</sup>.

Conrad wyraźnie zniechęcał do śledzenia meandrów życia psychicznego tych powieściowych postaci, starał się za to przekonać, że byli oni „powszechnym”, „normalnym” wytworem swoich czasów, a ich postępowanie zostało zdeterminowane przez przyjęcie jednej z dwóch pozornie przeciwstawnych idei: autokratycznej lub rewolucyjnej. Ci, którzy w powieści posunęli się do zabójstw z powodów politycznych, nie są odrażającymi potworami ani ludźmi opętanymi, ani nawet fanatykami. Zbrodniarze portretowani przez Conrada i Arendt nie charakteryzowali się także wzniosłością i tragizmem. Są, by użyć sformułowania powtarzanego w powieści *Lord Jim* w odniesieniu do głównego bohatera, „jednymi z nas”<sup>26</sup>, choć zapewne wygodniej byłoby przyjąć, że byli potworami. Julia Kristeva pisała o tym aspekcie studium Arendt na temat Eichmanna:

Indywidualia, które nie są perwersjami ani sadystami, ludzie „przeraźliwie normalni”, z całkowicie czystym sumieniem posuwają się do popełniania zbrodni całkiem nowego rodzaju. Osobnicy ci, niezdolni do osądu, przy-

<sup>24</sup> „A zaproponowany przez nią motyw «banalności zła», wszystko jedno, czy przyjęty od Conrada (w *Oczach Zachodu*), od Blüchera, czy nawet od Jaspersa, skierował ją na zawsze «poza dziedzinę polityki»”. *Ibidem*, s. 217.

<sup>25</sup> J. Conrad, *Od Autora (z tomu „W oczach Zachodu”*, w: *idem, Szkice polityczne*, tłum. H. Najder i W. Tarnawski, Warszawa 1996, s. 74–75.

<sup>26</sup> J. Conrad, *Lord Jim*, tłum. A. Zagórska, Warszawa 1972, s. 9 i in.



pisują sobie prawo „decydowania o tym, kto ma, a kto nie ma zamieszkiwać na świecie”<sup>27</sup>.

W innym swoim dziele Arendt, analizując totalitaryzm, stwierdziła, że „przemoc [...] nie jest ani bestialska, ani irracjonalna...”<sup>28</sup> i podkreśliła brak zależności, osobistych relacji między katem a ofiarą. Eichmann wielokrotnie dystansował się od antysemityzmu i wymieniał swych żydowskich przyjaciół, również w opowiadaniu Conrada Kurtz wobec swoich ofiar nie żywi osobistych uczuć nienawiści czy wrogości, są mu wstrętnei jedynie jako przedstawiciele gatunku.

Arendt — jak zauważyła Kristeva — już od lat pięćdziesiątych, „od czasów refleksji na temat Auschwitz”, utożsamiała „radikalne zło z tym, co później określi mianem «banalności zła»”<sup>29</sup>. Tacy jak Eichmann funkcjonariusze systemów totalitarnych (a wcześniej — ludzie pokroju Kurtza) podlegali charakterystycznej dla ich czasów „destrukcji myślenia”, która była „przebiegła, uogólniona, niedostrzegana i w tym sensie banalna”. Poprzedzała ona „zniszczenie życia”<sup>30</sup>.

Obie książki, *Jądro ciemności* i *Eichmann w Jerozolimie*, odtwarzają rozczarowanie, jakiemu ulega wędrowiec poszukujący odpowiedzi na pytanie o istotę zła, pragnący poznać to, co ukryte. Oboje, Marlow z opowiadania Conrada i Arendt, musieli wysłuchać długich zeznań. Kurtz i Eichmann są dla nich przede wszystkim głosami. Marlow wspominał: „Kurtz rozprawiał. Jakiż on miał głos! jaki głos!”<sup>31</sup> Dźwięk słów wydawał się nierealny wobec wyniszczonego ciała mówcy i niezwyklej scenarii monologów. Podobnego uczucia uczestniczenia w czymś niereczywistym doświadczała Arendt:

Żadnemu ze słów wypowiedzianych przez oskarżonego dziwnie nierealnym głosem dobiegającym z magnetofonu — nierealnym podwójnie, bo ciało, do którego należał ów głos, było obecne, lecz samo przedstawiało osobiwie nierealny widok, przesłonięte grubymi taflami szkła — nie zaprzeczył ani on sam, ani jego obrońca<sup>32</sup>.

<sup>27</sup> J. Kristeva, *Geniusz kobiecy. Hannah Arendt. Biografia*, tłum. J. Levin, Warszawa 2007, s. 156.

Dalej Kristeva wyciąga z książki Arendt aktualne ostrzeżenie: „Można sobie wyobrazić, jak w bliskiej przyszłości potrzeby wynikające z automatyzacji skłonią równie niezdolnych do osądu «decydentów» do wyniszczenia tych wszystkich, których iloraz inteligencji nie dorasta do pewnego poziomu. Czyż wśród «ludzi sukcesu» hipertechnicznego społeczeństwa konsumpcyjnego drzemają już potencjalni Eichmannowie?» (*ibidem*).

<sup>28</sup> H. Arendt, *O przemocy. Nieposłuszeństwo obywatelskie*, tłum. A. Łagodzka i W. Madej, Warszawa 1999, s. 80.

<sup>29</sup> J. Kristeva, *op. cit.*, s. 151.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, *op. cit.*, s. 165.

<sup>32</sup> H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 1987, s. 116.

Podróż Marlowa na początku zdawała się jemu samemu podróżą inicjacyjną, szansą spotkania z bóstwem, a przynajmniej z „bardzo wybitnym człowiekiem”<sup>33</sup>, a tymczasem przyszło mu czuwać przy śmierci „płytkiego pozera”, skrywającego we „wspaniałych zwyczajach elokwencji jałową ciemność jego serca”<sup>34</sup>. Również opowieść Arendt, oparta na wielogodzinnych zeznaniach Eichmanna, zawiera zaskakująco przeciętną, nijaką biografię:

Ten normalny przeciętny człowiek zrobił na niej wrażenie podczas całego procesu, okazał się bowiem indywiduum „całkowicie niezdolnym do [...] odróżnienia dobra od zła”. Arendt sarkastycznie zauważa, że śmieszne były „heroiczne zmagania Eichmanna z językiem niemieckim, nieodmiennie kończące się jego klęską”, a także jego „biurokratyczny żargon”, który „stał się jego mową dlatego, że doprawdy nie był w stanie wypowiedzieć zdania, które nie byłoby komunałem”<sup>35</sup>.

Conradowski Kurtz był bardziej elokwentny, jednak i on posługiwał się frazesami. Łączy ich „wielka nieautentyczność”<sup>36</sup>, obaj byli zaopatrzeni w pewne zasady i cieszyli się akceptacją oraz szacunkiem współczesnych. Z perspektywy kresu ich drogi widać wyraźnie, że nie byli zdolni oprzeć się na „własnej wrodzonej sile, na swojej własnej zdolności do pozostania wiernym”<sup>37</sup>, lecz pozostawali uzależnieni od aprobujących spojrzeń ludzi, służących systemowi kolonialnemu czy faszystowskiemu. Eichmann, jak zauważyła Arendt, posiadał „okropny dar pocieszania się wyświechtanymi frazesami”, który „nie opuścił go nawet w godzinę śmierci”<sup>38</sup>. Ten sam „dar” miał Kurtz, jednak zdolność ta zawiodła go w chwili konania, kiedy wszystkie dotychczasowe wywody przekreślił krótkim „Horror” (‘zgroza’, ‘ohyda’).

## Sprzeciw krytyków i oddanie sprawiedliwości

W lutym i w marcu 1963 r. w „New Yorkerze” Arendt opublikowała pięć artykułów poświęconych procesowi Eichmanna, kilka miesięcy później ukazała się pierwsza wersja książki, a w roku następnym jej wariant poprawiony. Gwałtowna polemika wobec też Arendt przypomina w pewnych stopniu spór o *Jądro ciemności*, który trwa od końca lat 70. XX w. Przede wszystkim obojgu autorom krytycy zarzucali brak szacunku dla ofiar i sugerowanie ich bierności wobec przemocy, a nawet współuczestnictwo w niej.

<sup>33</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, op. cit., s. 85.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 165.

<sup>35</sup> J. Kristeva, op. cit., s. 154.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 155.

<sup>37</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, op. cit., s. 133.

<sup>38</sup> H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, op. cit., s. 71.

Arendt była nazywana antysemitką<sup>39</sup>, a Conrad rasistą. Tak skrajne opinie wzięły się między innymi z tego, że pisarze nie skorzystali ze schematu nieskazitelności ofiar, gdyż ukazywali systemy, których istota polegała na odpersonalizowaniu pokrzywdzonych i odebraniu im szansy na heroiczne zachowania, a także na zatarciu granicy między prześladowcami i prześladowanymi. Zbrodniarz nie był potworny, ofiary nie były piękne — tego wniosku wypływającego z lektury *Jądra ciemności* i *Eichmanna w Jerozolimie* wielu czytelników nie chciało przyjąć.

Chinua Achebe w swym słynnym artykule zarzucał autorowi *Jądra ciemności*, że urzeczowił ofiary kolonializmu, wręcz utrwalił rasowe uprzedzenia, ukazując Afrykańczyków jako czarną, bierną masę<sup>40</sup>. Odnosząc się do tego sądu, Edward Said zauważył, że Conrad w ten sposób ujął jedną z fundamentalnych zasad systemu:

Skoro nie potrafimy w pełni zrozumieć doświadczeń drugiej osoby, skoro musimy polegać na autorytecie tego rodzaju władzy, jaką dzierży w dżungli Kurtz jako biały człowiek, czy jaką Marlow, kolejny biały człowiek, dzierży jako narrator, nie ma sensu szukać innych, nieimperialistycznych alternatyw: system po prostu je wyeliminował i sprawił, że stały się niemożliwe do pomyślenia.<sup>41</sup>

Marlow to przecież, mimo wielu podobieństw, jednak nie Conrad. Można powiedzieć więcej: pisarz niejako „zdradził” swojego bohatera, bo narrator opowieści o Kurtzu był przekonany, że prawda o kolonialnej Afryce musi pozostać ukryta, monolog skierował do kilku zaufanych, dyskretnych ludzi morza, wybierając miejsce i porę uniemożliwiająca podsłuchanie przez kogoś postronnego. Marlow mówił o sprawie wstydlivej, której ujawnienie nie tylko zagrażało spokojowi narzeczonej Kurtza (opłakującej go jako bohatera), ale także demaskowało trudną do zaakceptowania dwuznaczność nowoczesnej kultury, tworzącej zbrodniczy system. To, czego Marlow był świadkiem w Afryce, nie można uznać za wyjątek czy odstępstwo od reguł współczesnej cywilizacji białego człowieka, lecz wypada przyjąć za logiczną jej konsekwencję. Jednak publiczne ujawnienie ukrytej prawdy groziło tym, że „byłoby się zrobiło za ciemno — beznadziejnie ciemno...”<sup>42</sup>. Marlow i jego słuchacze reprezentują typ, o którym tak pisał Said:

Są przeciętnymi, bezmyślnymi świadkami europejskiego imperializmu. Nie akceptują po prostu tego, co się dzieje, w imię idei imperium. Myślą

<sup>39</sup> Por. J. Kristeva, *op. cit.*, s. 152–153.

<sup>40</sup> Ch. Achebe, *An Image of Africa: Racism In Conrad's „Heart of Darkness”*, „The Massachusetts Review” 1977, vol. 18, issue 4.

<sup>41</sup> E. Said, *Kultura i imperializm*, tłum. M. Wyrwas–Wiśniewska, Kraków 2009, s. 23.

<sup>42</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, *op. cit.*, s. 180.

o tym wiele, martwią się tym, obawiają się nawet, czy potrafią zaakceptować ideę imperialną jako codzienność<sup>43</sup>.

Dlaczego jeden z tych, którzy poznali wspomnienie o Kurtzu, złamał zмовę milczenia? Trudno na to pytanie odpowiedzieć — narrator opowieści ramowej *Jądra ciemności* jest powściągliwy i ogranicza się do zdania relacji, bez komentarzy odsłania ukrytą stronę rzeczywistości.

Choć Conrad i Arendt ukazali zachowania Kurtza i Eichmanna jako rezultaty wpływu systemów, to jednocześnie oboje nie zacierali osobistej odpowiedzialności sprawców zła. Gdy Marlow w rozmowie z narzeczoną jako naoczny świadek ukrył zbrodnię Kurtza, był przekonany, że jego kłamstwo naruszyło równowagę świata: „Miałem wrażenie, że dom runie, nim zdołam uciec, że niebiosa zwałą mi się na głowę”<sup>44</sup>. Jednocześnie jednak odsłonięcie ukrytej prawdy byłoby, jak rozumiał bohater, równie skandalicznym okrucieństwem wobec pogrążonej w żalobie kobiety. Z dwóch więc powodów — litości i lojalności w stosunku do własnej cywilizacji — Marlow nie odważył się publicznie ogłosić prawdy o tym, co zobaczył w Afryce. „Rzetelną próbę oddania najwyższej sprawiedliwości widzialnemu światu przez wydobyć na światło dzienne wielorakiej i jedynej prawdy, kryjącej się w każdej jego postaci”<sup>45</sup> podejmuje dopiero ten, który opowieść Marlowa powtórzył, a wychodząc poza tekst rzec by można, że to sam Conrad jawnie przed światem oskarżył sprawcę, instytucję, a przede wszystkim kulturę, która wydała Kurtza.

Arendt komentowała wyrok na Eichmanna, odwołując się do elementarnego, archaicznego poczucia sprawiedliwości, współcześnie kontestowanego:

Odrzucamy — uznając je za barbarzyńskie — stanowisko, wedle którego „poważne przestępstwo zadaje gwałt naturze, do tego stopnia, że sama ziemia woła o pomstę; zło zakłóca naturalną harmonię, którą tylko kara może przywrócić, a na skrzywdzonej zbiorowości spoczywa względem ładu moralnego obowiązek wymierzenia kary przestępcy” (Yosal Rogat). Mimo to uważam, że nie da się zaprzeczyć, iż właśnie na gruncie owego dawno zapomnianego stanowiska postawiono przed sądem Eichmanna i że powyższe zapatrywania posłużyły w istocie za ostateczne uzasadnienie wymierzonej mu kary śmierci. Musiał zostać zlikwidowany, ponieważ brał udział i odegrał centralną rolę w przedsięwzięciu, którego jasnym celem była eliminacja z powierzchni ziemi niektórych „ras” ludzkich<sup>46</sup>.

<sup>43</sup> E. Said, *op. cit.*, s. 28.

<sup>44</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, *op. cit.*, s. 180.

<sup>45</sup> J. Conrad, *Przedmowa*, w: *idem*, *Murzyn z żalogi „Narcyza”*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1972, s. 9.

<sup>46</sup> H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, *op. cit.*, s. 358.

W „wymierzaniu sprawiedliwości” zbrodniczym systemom Conrad i Arendt odegrali podobną, niebagatelną rolę, zapuszczając się w mrok, by uczynić jawnym to, co ukryte. Oboje odrzucili przy tym stereotypy, którymi w ich czasach karmiona była opinia publiczna: kreacja Kurtza przekreślała szablon szlachetnego wysłannika cywilizacji w typie Stanleya, a Eichmann nie był szalonym, krwawym antysemitą. Autorzy *Jądra ciemności*, *Korzeni totalitaryzmu* i *Eichmanna w Jerozolimie* nie tylko ukazywali zbrodnie, ale także przekonywali, że sprawcy nie są potworami, lecz „jednymi z nas”, a z istnienia ciemnej strony nowoczesności należy wyciągnąć wniosek, że ludobójstwo może się powtórzyć.

**Wiesław Ratajczak,  
Conrad and Arendt. Revealing the roots of evil**

Titles of major works of both writers point to the effort of revealing the most difficult and most secret knowledge of evil. Hannah Arendt, trying to dig out the roots (or rather the beginnings) of totalitarianism, follows the Joseph Conrad as an explorer of kernel (more precisely: heart) of darkness. And when later, Arendt embarks on a journey to Jerusalem to participate in the Eichmann trial, like Conrad's Marlow, she is fascinated by tales of a strong man, because she expects to see someone undoubtedly bad, but also great. Meanwhile, reveals “banality of evil” and this category is worth to refer to the case of Kurtz in Conrad's story. The attacks of critics on *Eichmann in Jerusalem*, and *Heart of Darkness*, based on allegations of humiliation of victims and suggesting their participation in the crime, also contain interesting parallels.